

Janusz Kucharczyk

Wybrane aspekty sporu kreacjonizmu z ewolucjonizmem

Rocznik Teologiczny 56/1, 121-154

2014

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Wybrane aspekty sporu kreacjonizmu z ewolucjonizmem

Słowa kluczowe: ewolucjonizm, kreacjonizm, darwinizm, teizm, ateizm, Biblia, nauka, wiara, metafizyka, filozofia nauki

1. Wieloaspektowość sporu kreacjonizmu z ewolucjonizmem

Na fenomen kreacjonizmu można spojrzeć na różne sposoby. Jest jednym z tych zjawisk współczesnej kultury, które nabrały ideologicznego i często emocjonalnego charakteru i trudno je w sposób neutralny analizować. Jego zwolennicy chcą uchodzić za obrońców rzetelnej nauki i nonkonformistycznych demaskatorów spisku ewolucjonistów. Natomiast w oczach ludzi w pełni akceptujących oficjalną naukę, kreacjonizm to po prostu śmieszny zabobon. W istocie jednak nie jest on ani jednym ani drugim. Stanowi znaczący element przemian intelektualnych, kulturowych, społecznych i politycznych współczesnego świata. Choć kojarzony jest na ogół z postawą konserwatywną, jest w gruncie rzeczy wytworem nowoczesności, kształtowanym pod bezpośrednim wpływem najnowszych prądów społecznych i intelektualnych.

Wiąże się z tym kwestia wieloaspektowości tego nurtu i jego sporu z ewolucjonizmem. Spór ów nie dotyczy jedynie, a może nawet nie przede wszystkim teorii i faktów naukowych¹. Wydaje się wręcz, że samo powoływanie się na naukę jest dla kreacjonistów raczej pretekstem, efektem dostosowania się

* Dr Janusz Kucharczyk jest wykładowcą Wyższego Baptistycznego Seminarium Teologicznego w Warszawie.

¹ Por. „Tryumf ewolucjonizmu w naukach przyrodniczych nie przełożył się na tryumf w kulturze amerykańskiej ponieważ podstawową sprawą nie jest kwestia świadectw naukowych. <...> Dotyczy ona raczej tego, że teorię ewolucji spostrzega się jako splecioną ze światopoglądem, który jest wrogi własnemu światopoglądowi wielu przedstawicieli społeczeństwa” (K.W. Giberson, D. Yerxa, *O gatunkach powstawania. W poszukiwaniu opowieści o stworzeniu*, przeł. Dariusz Sagan, Warszawa 2008, s. 71).

do faktu, że jest autorytetem. Wątek naukowy jest ważny w tym sensie tylko że, mówi o znaczeniu nauki dla współczesnej kultury, ale istota sporu ma naturę raczej pozanaukową. Polemika owa nie jest wewnętrzną debatą środowiska naukowego, choć nie pozostaje bez związku z nim, dotyczy bowiem społecznej percepcji nauk i badaczy. Kreationizm to fenomen przebiegający równocześnie na kilku różnych, choć powiązanych ze sobą płaszczyznach współtworzących to zjawisko dotyczące co prawda nauki, ale w kontekście jej znaczenia światopoglądowego, metafizycznego czy epistemologicznego, jest więc sporem o charakterze filozoficznym przybierającym formę dyskusji naukowej. Istotne wszak jest również jego znaczenie etyczne, społeczne, prawne, polityczne, kulturowe, teologiczne. W każdej tej sferze ma zresztą odrębne przyczyny, dopiero razem składające się na jego pełną treść. W tym artykule chcemy przyjrzeć się różnym poziomom, nie podkreślając żadnego, ani nie sprowadzając istoty sporu do któregoś z nich, gdyż wszystkie te zjawiska na siebie wzajemnie wpływają.

Ojczyzną sporu i jego głównym, choć nie jedynym ośrodkiem, są Stany Zjednoczone Ameryki Północnej jako świecki kraj często religijnych ludzi. To zastanawiający fenomen. „Z jednej strony Amerykanie są ludźmi głęboko religijnymi, którzy generalnie wierzą w osobowego, odpowiadającego na ich modlitwy Boga. Z drugiej strony, Amerykanie tworzą też naukowo zaawansowaną kulturę, która uznaje wielki autorytet swych elit naukowych i często wspiera się retoryką w celu wzmocnienia wiarygodności roszczeń do prawdy”². Tam rozwinął się naukowy kreationizm chrześcijański, ten jednak zainspirował podobne nurty również na gruncie innych religii np. judaizmu, islamu czy hinduizmu (ruch Hare Krysna). Tu jednak ograniczymy się jedynie do tego chrześcijańskiego, pamiętając że nie jest jedyny.

2. Ambiwalentny stosunek do nauki jako charakterystyczna cecha kultury XX wieku

Spór kreationizmu z ewolucjonizmem trzeba rozumieć zatem na szerszym tle społecznego odbioru nauki w XX wieku. Jej percepcja w społeczeństwie nie jest jednym z czynników zaistnienia kreationizmu, ale raczej

² Tamże, s. 72–73.

tłem, na którym pojawiają wszelakie jego przyczyny, z nim też związane są wszystkie aspekty tego sporu. Jej rola w życiu społeczeństw i jednostek jest w XX wieku ogromna, można nań patrzeć przez ten pryzmat i wydaje się to jednym z lepszych kluczy do jego zrozumienia. Można zaryzykować twierdzenie, że w zjawisku kreacjonizmu jak w soczewce koncentrują się istotne właściwości społecznego oddziaływania nauki w owym stuleciu. Cechuje się zaś pewną dwuznacznością. To epoka niebywałego postępu nauki kontynuująca jej rozwój z XVIII, a zwłaszcza XIX stulecia. Zmiany które się z nią wiążą były przy tym niejednoznaczne. Z jednej strony wydłużyła ona bowiem i ułatwiła ludzkie życie na skalę dotąd niespotykaną. Zyskała niebywały szacunek i jest ciągle powszechnie traktowana jako autorytatywne źródło wiedzy o świecie i człowieku, a zarazem jako przedmiot nadziei na rozwiązanie wielu palących problemów współczesności. W powszechnym odbiorze przy tym jeżeli coś jest naukowe, to jest prawdziwe i użyteczne, i nie należy z tym dyskutować – filozofia zaś zajmuje się kwestiami niezbyt istotnymi dla przeciętnego człowieka, pozostającymi bez związku z życiem codziennym i realnym światem. Paradoks tkwi w tym, że waga problemów filozoficznych bynajmniej nie zmalała, ludzie wciąż je stawiają, ale odpowiedzi na nie szukają dziś raczej u naukowców, co musi być źródłem pewnych napięć, sporów i dyskusji.

Z drugiej jednak strony nie bez związku z rozwojem nauki pojawiło się wiele zjawisk negatywnych, a nieznanych wcześniej choćby odwołujące się do niej w różnych kwestiach totalitaryzmy. Niesie ze sobą takie też konsekwencje, że jej język i sposób rozumowania stają się coraz bardziej niejasne dla ludzi spoza jej kręgu, nie tylko niewykształconych, ale również niezwiązanych bezpośrednio z daną dziedziną. W XX wieku nauka nabrała zatem cech wysoce ezoterycznych. To doprowadziło do wielce paradoksalnego stanu, że oczekiwania wobec niej idą bardzo daleko – ma rozwiązać wszelkie problemy nękające ludzkość, objaśnić świat, podpowiedzieć jak żyć, ale zarazem jej język i jej sposób pojmowania rzeczywistości przestaje być zrozumiały dla niezwiązanych z nią ludzi.

Kreacjonizm odwołując się do języka nauki, chce w istocie ocalić wartość religijnego i etycznego doświadczenia ludzi żyjących w kulturach religijnych. „Krótko mówiąc, naukowa argumentacja kreacjonistów opiera się na założeniu, że „prawdziwa nauka” nie może być niezgodna z ujęciem zawartym

w Biblii, ponieważ Bóg jest autorem ich obu”³. Staje się więc swego rodzaju scjentyzmem *a rebours*. Biblijny pogląd na świat okazuje się jedyną możliwą podstawą prawdziwej, rzetelnej nauki, filozofia zaś jest równoznaczna z nauką nierzetelną. Kreationizm więc nigdy wprost nie przeciwstawia się nauce. Dotyczy to zarówno tak zwanego kreationizmu naukowego, jak i biblijnego, tyle że ten podkreśla swe fideistyczne założenia, zarazem głosząc ich znaczenie dla rzetelnej nauki, która jak wszelkie rozumowe poznanie świata podlega zasadzie: *credo ut intellegam*⁴. Zarazem jednak odrzuca większą część współczesnej biologii, geologii, paleontologii, biogeografii, fizyki, astrofizyki, antropologii itd. Ale zawsze pod hasłem ocalania prawdziwej, rzetelnej nauki przed filozofią.

3. Historia sporu w zarysie

Od lat pięćdziesiątych XIX w. nauka była niekwestionowanym autorytetem. Jej twierdzenia traktowano jako obiektywne zdania na temat faktów. Dominowało wtedy konkordystyczne podejście do niej, które było konsekwencją powszechnego doń zaufania. Ewolucję wtedy powszechnie rozumiano jako sposób osiągania doskonałości, kierunkowy i celowy proces, na którego końcu stał człowiek jako jej zwieńczenie⁵. Nie naruszało to specjalnie chrześcijańskiego poglądu na temat celowego stworzenia z człowiekiem jako jego koroną i obrazem Boga. Konieczna było tylko stosunkowo niewielka reinterpretacja samego aktu kreacji, albo przez utożsamienie er geologicznych z dniami stworzenia albo przez umieszczenie wielu milionów lat historii Ziemi między pierwszym a drugim werselem biblijnym. Dawną scholastyczną statyczną hierarchię bytów zaczęto więc interpretować w kategoriach czasowych i dynamicznych. Teoria ewolucji stała się tak podstawą ówczesnego światopoglądu, uzasadniając władzę lepiej wyewoluowanych białych nad resztą świata, a bezwzględnej walce o zysk przydawała prawomocności i naukowego uzasadnienia, choć wbrew – co warto zaznaczyć – intencjom samego Karola Darwina, jej twórcy przeciw.

Początek następnego to okres kryzysu darwinizmu. Rozwijają się wtedy

³ K.W. Gilerson, D. Yerxa, *O gatunkach powstawania...*, s. 93.

⁴ Łacińskie „Wierzę, aby zrozumieć”. Jest to zasada wyrażona przez Anzelma z Cantenbury.

⁵ Tamże, s. 168–174.

raczej inne dziedziny biologii. Samej idei ewolucji nie porzucono, zwątpiono jednak o wystarczalności procesów opisanych przez Darwina.⁶ Pojawiają się wtedy alternatywne wobec tej wersji ewolucjonizmu, czasem wprost odwołujące się do rzeczywistości duchowej (np. idea ewolucji twórczej Henri'ego Bergsona). Również pośród biologów darwinizm nie był wtedy powszechnie akceptowany, ewolucję rozumiano inaczej. Pierwszą zaś znaczącą postacią dla XX-wiecznego kreacjonizmu był znany z „małpiego procesu” William Jennings Bryan, zwolennik kreacjonizmu starej ziemi w wersji dzień-epoka, trzykrotny kandydat na prezydenta USA z ramienia demokratów. Jego sprzeciw wobec darwinizmu był daleko idący i w dużym stopniu usprawiedliwiony dominującym wyżej opisanym sposobem jego interpretowania. Wizja taka w jego ujęciu była godna odrzucenia i niemożliwa do pogodzenia z chrześcijaństwem. Stephen Jay Gould⁷ podkreśla związek jego kreacjonizmu z postępowymi przekonaniami politycznymi. Jako lewicowy polityk, a zarazem głęboko wierzący chrześcijanin widział w darwinizmie niebezpieczny argument za wyzyskiem i społeczną niesprawiedliwością. Wtedy kreacjonizm zatem był związany raczej z lewicą.

Współczesny sześciodniowy kreacjonizm naukowy narodził się w 1961 roku za sprawą książki Johna C. Whitcomba i Henry'ego M. Morrisa pt. *The Genesis Flood: The Biblical Record and Its Scientific Implications*, która przywróciła modę na dosłowną interpretację Biblii. Broniła ona zaledwie kilkutyśięczonego wieku Ziemi i Potopem tłumaczyła układ skamielin inicjując tak naukowy kreacjonizm młodoziemski. Nurt ten rozwijał się aż do lat dziewięćdziesiątych. Kryzys darwinizmu był już wtedy przeszłością. Od ponad dwudziestu lat rozkwitał typ ewolucjonizmu zwany nowoczesną syntezą lub neodarwinizmem – korzystające z narzędzi matematycznych powiązanie idei doboru naturalnego z genetyką, uzupełnione o odkrycia innych działów biologii i geologii. Tak zmienił on drastycznie swój charakter. Człowiek przestał

⁶ W 1932 roku wybitny biolog J.B.S. Haldane ogłasza: „Darwinizm jest martwy – nie ma co do tego wątpliwości”. Cytat i opis stanu sporu w okresie działalności W.J. Bryana za: K.W. Gilerson, D. Yerxa, *O gatunkach powstawania...*, s. 172–174.

⁷ S. J. Gould, *Skąły wieków*, przekł. Jacek Bieroń, Poznań 1999, s. 111–125. W tym fragmencie S.J. Gould ukazuje związek między lewicowymi poglądami Bryana a jego kreacjonizmem z perspektywy swojej zasady NOMA czyli non overlapping magisteria – nie nachodzących się na siebie magisteriów, oddzielenia obszarów zainteresowania religii i nauki. Religia jest w niej ograniczona do etyki i ostatecznego celu wszechświata.

być celem i ukoronowaniem ewolucji stając się tylko jednym z milionów przypadkowych jej wytworów. „Dopóki istniał cień tajemnicy istniało miejsce dla Boga”, ale „po pojawieniu się syntezy neodarwinowskiej wiele zagadkowych zakamarków teleologii, zostało wyeliminowanych”⁸. Ewolucjonizm stał się sprzeczny z intuicją i zdrowym rozsądkiem. Z perspektywy chrześcijańskiej jawi się jako apoteoza przypadku i bezcelowości, w której nie ma miejsca dla działania Boga. Kiedy okazało się, że koncepcje kompromisowe zawodzą, ponieważ ewolucjonizm w wersji neodarwinistycznej, inaczej niż ten XIX-wieczny niweczy fundamentalistyczną interpretację Biblii, powrócono do koncepcji kreacjonizmu sześciodniowego, który postanowił bronić biblijnej wizji świata tworząc swoje argumenty empiryczne jako tzw. „kreacjonizm naukowy”.

Koncepcja ta jednak w rzeczywistości – choć nie w deklaracji – sprzeczna z nauką, przestała w końcu być atrakcyjna. Nie wystarczyły już zapewnienia o tym, że ta prawdziwa dowodzi stworzenia świata w sześć dni. Jej niekoherencja z powszechnie stosowanym sposobem dochodzenia do prawdy naukowej i ogólnie przyjętymi poglądami na temat funkcjonowania wszechświata, jego wieku i struktury, wymusiły na zwolennikach kreacjonizmu kolejną zmianę podejścia. Kreacjonizm sześciodniowy choć nie zniknął, uzyskał – w dużym stopniu za sprawą głośnej książki wydanej w 1991 r. (wydanie polskie: *Sąd nad Darwinem*, Warszawa 1997) autorstwa prawnika Philipa E. Johnsona – konkurenta: teorię inteligentnego projektu aspirującą do nauki *sensu stricto*, obchodzącą się bez odwoływania się do Boga i Biblii. Miejsce biblijnego Stwórcy zajął bliżej nieokreślony inteligentny projekt (Intelligent Design). Tradycyjną metodologię naukową otwarcie podważa w jednym punkcie negując naturalizm metodologiczny, jako w istocie ukryte przyjęcie naturalizmu ontologicznego. Stawia tak pytanie czy nauka, nie może odwoływać się do projektu. Stara się przedstawić naukowe sposoby szukania projektu w przyrodzie. Pomoc nadeszła ze strony fizyki, gdzie wpływowa okazała się być zasada antropiczna, którą stosunkowo łatwo poddać kreacjonistycznej interpretacji, tak by stała się fizyczną podporą teorii. Powoływała się też na poszukiwania inteligencji pozaziemskiej, adoptując jej metody tropienia inteligentnego projektu w przyrodzie. Przeszedł się nowoczesny kreacjonizm

⁸ Tamże, s. 174.

natomiast upierać przy poglądach na temat wieku ziemi, skupiając się na krytyce mechanizmu zmian w organizmach w neodarwinizmie.

Odwołując się do historii widzimy, że zarówno ewolucjonizm jak i kreacjonizm mogą przyjmować dość różne wersje. Nie sposób tu wszystkich omówić szczegółowo. W ewolucjonizmie jednak obok klasycznych neodarwinistów odwołamy się również do uczonych w mniejszym (jak Stephen Jay Gould) lub w większym (jak Lynn Margulis) odchodzących od ich paradygmatu, ale odrzucających jednak kreacjonizm. Jeżeli chodzi o kreacjonistów to skupimy się na poglądach im wspólnych sprowadzających się do krytyki możliwości mechanizmów ewolucji. W konkretnej zaś analizie przyjrzymy się zarzutom wobec ewolucjonizmu przedstawionym na stronach Polskiego Towarzystwa Kreacjonistycznego, które jakkolwiek gromadzi różne typy kreacjonizmu, to jednak w ściśle określonych ramach. Kiedy będzie trzeba, rozróżnimy jego odmienne formy: sześciodniowy, staroziemski i teorię inteligentnego projektu, czasem dokonamy też rozróżnienia epistemologicznego na: naukowy i biblijny. Niekiedy, traktując go jako punkt odniesienia dla koncepcji skrajnych, przywołamy stanowisko pośrednie – ewolucjonizm teistyczny, pomijając jego wewnętrzne zróżnicowanie.

4. Naukowy aspekt sporu. Kreacjonizm jako reakcja na neodarwinizm

Kreacjonizm od czasów powstania swej naukowej odmiany, zarówno w postaci staroziemskiej, sześciodniowej, jak i jako teoria inteligentnego projektu, jest swego rodzaju intelektualnym cieniem neodarwinizmu. Odpowiedzią z perspektywy tradycjonalistycznego chrześcijaństwa, co najmniej w trzech różnych aspektach. Po pierwsze wyciąga z niego wnioski odnośnie możliwej roli Stwórcy w procesie ewolucji, gdzie nie ma na Niego miejsca. Kreacjonizm rezygnuje zatem z próby religijnej interpretacji jej w darwinowskim ujęciu. Po drugie reaguje na neodarwinistyczną wizję przyrody ożywionej jej krytyką i radykalną wobec niej alternatywą. Po trzecie wpływa z wewnętrznych sporów ewolucjonistów i krytyki neodarwinizmu z perspektywy samych ewolucjonistów.

Neodarwinizm jest ważnym przykładem XX-wiecznego myślenia naukowego. W wieku XIX, zatem jeszcze bez wiarygodnej teorii dziedziczenia

ani ścisłej, zmatematyzowanej, naukowej formy, teoria ewolucji nie była do końca określona, łatwo mogła więc być poddawana rozlicznym interpretacjom: religijnym, teleologicznym, społecznym, moralnym. Neodarwinizm taką formę uzyskał, zaadaptował też osiągnięcia genetyki Mendla, czyniąc z niej narzędzie niezbędne do konstrukcji nowoczesnej teorii ewolucji. Przesłał być opowieścią o nieuchronnym postępie dokonującym się w wyniku przeżywania najlepiej dostosowanych, a stał się zmatematyzowaną teorią zmiany ilości konkurujących genów. Rolę tworzenia zmienności przyznano rekombinacji genów oraz przypadkowym mutacjom. Powstawanie nowych gatunków zostało sprowadzone do mechanicznego procesu wypierania jednych genów przez inne w populacji jako efektu nacisków selekcyjnych. Neodarwinizm głosi, iż całe bogactwo zróżnicowania istot żywych jest prosta jego konsekwencją, dopuszczając co najwyżej inną, dodatkową formę procesów ewolucyjnych: dryf genetyczny. Teoria ta stała się obca intuicyjnemu rozumieniu przyrody. Przesłała pobudzać masową wyobraźnię i uzasadniać popularne przekonania.

Taka wizja ewolucji nie została jednak przez wszystkich biologów przyjęta do końca. W ciągu XX-wieku pojawiło się kilka różnych „herezji” w obrębie paradygmatu ewolucyjnego. Jedną z głośniejszych przeciwniczek neodarwinizmu okazała się być Lynn Margulis⁹, autorka teorii symbiotycznego pochodzenia organelli komórki eukariotycznej. Teoria ta została w pierw odrzucona, z powodu jej sprzeczności z paradygmatem neodarwinistycznym. Zaproponowała ona bowiem rozwiązanie trudnego problemu dla ewolucjonistów: pochodzenia mitochondriów i chloroplastów odwołując się do zjawiska symbiozy. W jej własnej intencji było to radykalne zerwanie z neodarwinizmem wyjaśniającym ewolucję zmianami ilości genów, konkurencji czy nacisku selekcyjnego – ona zaś przez odwołanie się do idei współpracy między organizmami, konkretnie bakteriami. Zadeklarowała się też jako zwolenniczka koncepcji Gai, która to idea nie cieszyła się specjalnym uznaniem ekologów i głównego nurtu ewolucjonizmu. Znaczenie Lynn Margulis wzrosło, kiedy okazało się, że jej teoria pochodzenia mitochondriów i chloroplastów została potwierdzona empirycznie i uznana nawet przez

⁹ L. Margulis, *Symbiotyczna planeta*, Warszawa 2000. Kontrowersyjna autorka przedstawia tu swoje poglądy i osiągnięcia.

najbardziej konsekwentnych neodarwinistów, którzy odrzucili jednak jej ogólne podejście, traktując jej odkrycie raczej jako wyjątek niż regułę. Jako jeden z jej najbardziej konsekwentnych przeciwników, a zarazem obrońca neodarwinizmu objawił się Richard Dawkins¹⁰, Lynn Margulis nigdy jednak nie uznała jego krytyki, stale go atakując.

Innym ważnym krytykiem neodarwinizmu był Stephen Jay Gould. Podobnie jak w przypadku Margulis jego głównym polemistą okazał się Dawkins. Gould wraz z Nilesem Eldredgem głosił punktualizm, czyli ideę nierównomiernego tempa ewolucji. Krytykował również radykalny adaptacjonizm widzący w ewolucji tylko przystosowania. Podkreślał też wielopoziomowość doboru naturalnego działającego od pojedynczego genu aż po całe grupy organizmów, z szczególnym podkreśleniem poziomu osobniczego. Akcentował przypadkowość i historyczność procesów ewolucji. Jego ulubionym przykładem była eksplozja kambryjska opisana w *Wonderfull life* ukazującym bogactwo życia kambryjskiego, w którym zróżnicowanie na poziomie typów i gromad było dużo większe niż dzisiaj, co jego zdaniem podważa darwinowską tezę stopniowego wzrostu zróżnicowania. Gould zanegował realność rozwoju ewolucyjnego i wzrostu zróżnicowania sprowadzając to do prostego skutku faktu, że to co posiada zerowy stopień zróżnicowania może tylko je powiększyć.

Stephen Jay Gould był najbardziej znanym ewolucjonistą piszącym w Stanach, zdolnym i cenionym popularyzatorem nauki, narzucił więc swoją wizję ewolucjonizmu i istoty sporu z Dawkinsem amerykańskim czytelnikom. Dla niego spór ten miał charakter fundamentalny. Dawkins widział to inaczej twierdząc, że Gould wcale nie podważa, wbrew swym intencjom i retoryce, darwinowskiego gradualizmu, ani przez swoją koncepcję przystankowej równowagi, ani przez wskazanie na eksplozje kambryjską, której Dawkins konsekwentnie nadaje gradualistyczną interpretację. Uważa również, że Gould nie neguje w istocie jego genocentryzmu, ponieważ nie rozumie istoty sporu o poziom, na którym zachodzi dobór naturalny. Poświęcił tej wieloletniej polemice wiele miejsca w swojej twórczości, nie szczędząc często złośliwości i agresji. Mogła ona robić wrażenie sporu dotyczącego

¹⁰ R. Dawkins, *Fenotyp rozszerzony*, Warszawa 2003 s. 294–295; tenże, *Rozplatanie tęczy*, Warszawa 2001, s. 228.

samych podstaw ewolucjonizmu. Tak została odebrana przez kreacjonistów, pochodzących wszak głównie z USA – ojczyzny Goulda, przyjmując jego perspektywę. Dostarczyła całego zestawu cytatów, często jednak wyrwanych z kontekstu i zinterpretowanych wbrew intencjom autora, przedstawianych jako zdemaskowanie kryzysu teorii ewolucji.

Margulis krytyka ideologicznego charakteru neodarwinizmu przeprowadzana z zewnątrz, z perspektywy jej koncepcji podkreślającej znaczenie roli symbiozy i bakterii oraz istnienia Gai bywała przedstawiana jako auto-demaskacja darwinistów przyznających się do czysto ideologicznego charakteru ewolucjonizmu. Jej krytykę mutacji jako jedyne źródła zmienności przedstawia się jako ostateczny dowód niemożności wyprowadzenia potrzebnej zmienności ze zjawiska mutacji i przyznanie się do nienaukowości podstaw neodarwinizmu. Jej stanowisko przedstawione zostaje jako faktyczny stan wiedzy na temat roli mutacji, nie jako argument w obronie jej tezy o większej roli bakterii w powstawaniu zmienności. Wiele jej wypowiedzi ciągle można znaleźć w tekstach kreacjonistycznych, jak choćby w kuriozalnej recenzji książki Marcina Ryszkiewicza umieszczonej na stronach Polskiego Towarzystwa Kreacjonistycznego autorstwa Szymona Suchańskiego:

„Znany polski ewolucjonista, Marcin Ryszkiewicz, w swojej ostatniej książce pt. *Ewolucja — od Wielkiego Wybuchu do Homo sapiens*, próbuje w syntetyczny sposób ukazać zachodzenie ewolucji, zwłaszcza biologicznej. Większość argumentów, jakimi autor się posiłkuje, to powielanie podręcznikowych komunałów, półprawd i radykalnych uproszczeń. Schemat rozumowania jest bardzo prosty i wielokrotnie był poddawany krytyce przez kreacjonistów, a także przez wszystkich, którym bliska jest znajomość elementarnych faktów ze współczesnej biologii:

Praktykującemu neodarwinistcie brakuje zwykle wiedzy, powiedzmy, z mikrobiologii, biologii komórki, biochemii, biologii molekularnej czy genetyki poza jądrowej. Stara się też unikać cytologii biochemicznej i ekologii mikroorganizmów.

Tak miążdząca krytyka poziomu wiedzy neodarwinistów pochodzi od znanej amerykańskiej uczoney (biologa) Lynn Margulis i — według mnie — jak najbardziej dotyczy wspomnianej powyżej publikacji. Ryszkiewicz tylko opisuje zmiany, jakim podlegały organizmy w ciągu milionów lat, nie starając się wyjaśnić genetyki mechanizmów molekularnych, które doprowadziły do

takiej bioróżnorodności. Sama zmiana w materiale kopalnym nie powie nam o czynnikach, które spowodowały powstanie określonych zespołów genów (sposobów ich regulacji), a tym samym właściwych komórek, tkanek, narządów składających się na unikalny organizm (ryby, ptaka, ssaka etc.). (...) Do autora książki *Ewolucja...* te wiadomości nie trafiają, a tym samym kurczowo się on trzyma dogmatu o wcześniejszym pochodzeniu organizmów prokariotycznych od eukariotycznych, bo taki tryb rozumowania wymusza paradygmat ewolucyjny: formy prymitywniejsze musiały (choćby wbrew dzisiejszej wiedzy) poprzedzać formy bardziej złożone. Mechanizm i czas tego rewolucyjnego przeskoku ginie w pomrokach dziejów, ale musiał być stopniowy, powolny, bo wszelkie skokowe, nagłe zmiany suponują mechanizmy zintegrowane i selektywne, a pośrednio kreacjonistyczne. Na to jednak nie może sobie pozwolić materialistycznie nastawiony ewolucjonizm, stąd i analizy oraz wnioski wyciągane przez autora muszą razić banalnością, pomimo że życie, zwłaszcza na poziomie molekularnym, stanowi antytezę tych obserwacji¹¹. Dlatego tekst ten zasługuje na miano kuriozalnego – skądinąd zresztą dość typowego dla pewnej części kreacjonistów – ponieważ posługuje się cytatem Margulis nadając mu znaczenie inne niż ona sama. Cytowany Marcin Ryszkiewicz w opisie powstania organizmów eukariotycznych głosi koncepcję Margulis¹², choć nie przywołuje jej nazwiska (książka jest popularnonaukowa), na pewno nie stopniowy proces, o którym mówi Suchański, ale nagłą zmianę o symbiotycznym charakterze. Przywoływanie Margulis do krytyki autora, który głosi jej właśnie poglądy w danej kwestii jest niewątpliwie kuriozalne i albo nie uczciwe, albo wynikające z ignorancji.

Z argumentów Goulda karierę zrobiło przede wszystkim głoszenie poglądu o nieistnieniu form pośrednich, też odizolowane od istoty doktryny punktualizmu, a przedstawione jako fakt nieistnienia jakichkolwiek form pośrednich mających dowodzić ewolucji i przedstawiany w kontekście analizy skamielin prąptaka, czy innych przejść między wielkimi grupami zwierząt. Czyni tak np. Nancy Percey w artykule na stronie polskiego Towarzystwa Kreacjonistycznego (dalej: PTKr) w aluzji do koncepcji Goulda

¹¹ S. Suchański, *Antropogeneza – dowody molekularne?*, Polskie Towarzystwo Kreacjonistyczne, http://creationism.org.pl/artykuly/SSuchanski?set_language=en&cl=en (data dostępu: 21.05.2014).

¹² M. Ryszkiewicz, *Ewolucja. Od Wielkiego Wybuchu do Homo sapiens*, Warszawa 2000, s. 84.

(nie wymieniając go z nazwy) stwierdza: „Najbardziej niszczące są dane kopalne. Gdyby organizmy ewoluowały powoli i stopniowo, jak sugerował Darwin, to skamieniałości powinny ujawniać gładki i ciągły łańcuch organizmów. Ale tego nie robią. Zamiast tego znajdowane w warstwach geologicznych organizmy pojawiają się nagle, bez prowadzącego do nich stopniowego łańcucha. Wówczas pozostają potencjalnie bez zmian przez cały zapis kopalny. Nietoperze na przykład pojawiają się w pełni ukształtowane po raz pierwszy, gdy się je obserwuje jako skamieniałości. Nie zaczynają od stanu myszopodobnych ssaków, którym stopniowo rozwijałyby się skrzydła. Najwcześniejsze skamieniałe nietoperze w zasadzie są identyczne ze współczesnymi okazami. Wszystko to można streścić mówiąc, iż dane kopalne posiadają luki oddzielające różne rodzaje organizmów. Na konferencji w Chicago to paleontologowie przewodniczącemu Darwinowi wskazując właśnie na fakt luk. Argumentowali, że ewolucja nie może być procesem ciągłej zmiany; musiała ona zachodzić w postaci nagłych wybuchów, po której następowała stabilność („staza”)¹³.” Sam Gould prostował¹⁴ owo częste również w tekstach innych kreacjonistów przekłamanie istoty punktualizmu, podkreślając że jego teza dotyczy jedynie przejść między bardzo podobnymi gatunkami, a nie braku form pośrednich między większymi jednostkami taksonomicznymi, których istnienia nigdy nie podważał, a które przywołuje właśnie Pearcey. Sam przykład z nietoperzami jest faktycznie dobry, to trzeba przyznać, jest dokładnie tak jak autorka mówi. Sęk w tym, że jest przedstawiony jako norma, a w istocie jest raczej skrajnym – a nie typowym – przypadkiem dość nagłego powstania jakiejś większej grupy zwierząt. I nie to miał na myśli Gould. Kreacjoniści zaś nigdy do owego sprostowania Goulda się nie odnieśli – nie znajdziemy tego na stronach PTKr.

¹³ N. Pearcey, *Ewolucja bez Darwina?*, Polskie Towarzystwo Kreacjonistyczne, <http://creationism.org.pl/artykuly/NPearcey1> (data dostępu: 16.05.2014).

¹⁴ S.J. Gould (S.J. Gould, *Niewczesny pogrzeb Darwina*, Warszawa 2201, s. 136–140): „kreacjoniści posługują się zniekształceniem i insynuacją dla poparcia swoich bezpodstawnych twierdzeń. Jeżeli moje słowa brzmią ostro i gorzko, to odpowiada to moim uczuciom – ponieważ stałem się głównym celem tych praktyk” (s. 136); „doprowadza nas do wściekłości, że kreacjoniści – czy to planowo, czy z głupoty – raz po raz cytują nas na potwierdzenie, że zapis kopalny nie zawiera form przejściowych. Formy takie nie powstają w zasadzie na poziomie gatunkowym, ale często się pojawiają między większymi grupami” (s. 137–138).

Zinterpretowali również w duchu kreacjonistycznym jego opowieść o eksplozji kambryjskiej jako dowód obalający fakt ewolucji i podważający same fundamenty darwinizmu, gdy Gouldowi chodziło wyłącznie o podkreślenie roli przypadkowości i nagłości przemian ewolucyjnych. Tak w pismach kreacjonistów stał się mimowolnym kreacjonistą¹⁵. Wymienione przypadki to tylko niektóre z wielu problemów czy sporów pośród ewolucjonistów traktowanych zgodnie z zasadą: „masz prawo nic nie mówić, a wszystko, co powiesz, może być wykorzystane przeciw tobie.” Nawet Richard Dawkins padł ofiarą tego proceduru.¹⁶

Czy taka recepcja ewolucjonizmu przez niektórych kreacjonistów jak wyżej publikowani na stronach Polskiego Towarzystwa Kreacjonistycznego, Pearcey i Suchański jest uprawniona? W opinii ewolucjonistów tak Goulda jak i Dawkinsa nie, dla nich jest po prostu zestawem dezinformacji, cytatów poza kontekstem, przekłamań i ignorancji, pozbawionym podstaw naukowych. Do pewnego stopnia – jak wyżej pokazaliśmy – tak jest, ale przecież jednak nic nie zmienia faktu, że wykorzystywane krytyki faktycznie miały miejsce i wybitni naukowcy wygłaszali opinie sprzeczne z dominującym paradygmatem wskazując na fakty rzeczywiście stanowiące problem dla ewolucjonistów. Choć oczywiście bywały też argumenty wymyślone przez kreacjonistów samodzielnie. Czasami odniesienie do faktycznych osiągnięć naukowych jest jawnym oszustwem, jak słynne ślady człowieka i dinozaurów z Paluxy River¹⁷, czy z uporem, wbrew faktom podtrzymywana teza pochodzenia kości australopiteka Lucy z różnych stanowisk paleontologicznych¹⁸. Zamiarem takich autorów jak wyżej cytowani Pearcey czy Suchański jest uzyskanie wrażenia, że teoria ewolucji przeżywa jakiś wielki kryzys a jej zwolennicy nie są zgodni ze sobą w żadnej sprawie, wszystkie jej fundamenty zaś są kwestionowane, co jest przecież mocną przesadą.

¹⁵ K.W. Gilerson, D. Yerxa, *O gatunkach powstawania...*, s. 100.

¹⁶ R. Dawkins, *Bóg urojony*, Warszawa 2007, s. 180–181. Wymyślony tu żabą łasicowata mniejsza mająca zilustrować destrukcyjny wpływ unikania przez kreacjonizm wyjaśniania porządku został podchwycony przez zwolenników teorii inteligentnego projektu jako nieredukowalna złożoność.

¹⁷ Por. http://en.wikipedia.org/wiki/Paluxy_River (data dostępu: 21.05.2014).

¹⁸ Por. film na youtube: *Creationists Lies about Lucy* <http://www.youtube.com/watch?v=nKJoJGMT0Ww> (data dostępu: 21.05.2014).

5. Metodologiczny i filozoficzny aspekt sporu. Między nauką a metafizyką

Na powstanie kreacjonizmu wpłynął kryzys scjentyzmu w filozofii nauki wyrażający się w dwóch jej ważnych nurtach. Po pierwsze Karl Raimund Popper skrytykował ewolucjonizm z perspektywy falsyfikacjonizmu zarzucając koncepcji dostosowania będącej integralną częścią ewolucjonizmu niefalsyfikowalność i w istocie tautologiczną strukturę: przeżywają najlepiej dostosowani, a najlepiej dostosowani to ci, którzy przeżywają. Dla Poppera nie był to jednak dowód nieprawdziwości darwinizmu, lecz jego nienaukowości, co bynajmniej nie było jego deprecjacją, a raczej uznaniem za falsyfikacji metafizyczny program nauki, niepodlegający. Dawkins odpiera zarzut mówiąc że skrytykowano raczej karykaturę koncepcji dostosowania. Dostosowanie oznacza zawsze realne cechy: zwinność, siłę, inteligencję, długie nogi, sprawne skrzydła, dobry kamuflaż, ostry wzrok itp.

Z innej strony do osłabienia autorytetu nauki, a tym samym teorii ewolucji przyczyniła się koncepcja paradygmatów Thomasa Kuhna, negująca możliwość porównywania odmiennych perspektywy badawczych nie ma między nimi wspólnej im płaszczyzny. Każdy fakt bowiem może być zinterpretowany w obrębie konkurujących paradygmatów. Teoriom naukowym nie przysługuje zatem wartość logiczna: prawda lub fałsz, a jedynie subiektywne wartości jak smak czy gust albo moda w obrębie jakiejś grupy uczonych. Weryfikować można koncepcje już w ramach jakiegoś paradygmatu przez określenie zgodności lub niezgodności z nim.

Niektórzy kreacjoniści zaadaptowali obie te koncepcje¹⁹. Do zarzutu Poppera nawiązuje na przykład Don Batten, autor artykułu opublikowanego na stronie Polskiego Towarzystwa Kreacjonistycznego: „Zabawne, że tautologiczna natura „przeżycia najbardziej przystosowanego” jako definicja doboru naturalnego w neodarwinowskim ewolucjonizmie jest pięknie zachowana w dokonanej przez Goulda i Eldredge’a ekstrapolacji pojęcia gatunku:

<...> zapis geologiczny ujawnia epizody dużej umieralności, w trakcie

¹⁹ Jest to tzw. koncepcja równoważności kreacjonizmu i ewolucjonizmu: te same dowody i fakty, inna interpretacja. Ta koncepcja jest jednym z fundamentów kreacjonizmu. Jest jednak raczej wyrazem ich woli niż relacją stanu rzeczy.

których skazane na wymarcie grupy prawdopodobnie znikną, pozostawiając odporne na wymarcie grupy jako dziedzictwo życia.

ReMine pokazał, jak teoria ewolucji jest powszechnie formułowana w sposób, który jest albo tautologiczny, albo na inne sposoby nietestowalny. Dodanie koncepcji przerywanej równowagi do neodarwinowskiej „teorii” skutecznie czyni samą koncepcję ewolucji czymś nietestowalnym. Bardziej niż poprzednio teraz cokolwiek skamieniałości pokazują, „ewolucjonizm” może to wyjaśnić! Jeśli można znaleźć linie ewolucyjne, to jest to świadectwo na rzecz gradualistycznego ewolucjonizmu; jeśli nie można ich znaleźć, to jest to świadectwo na rzecz punktualistycznego ewolucjonizmu. „Jeśli reszka, to wygrywają ewolucjoniści, jeśli orzeł, to kreacjoniści przegrywają”!²⁰ Dla Don Battena zatem ilość różnych form ewolucjonizmu dowodzi nietestowalności samej ewolucji.

Czy jednak metoda polegająca na przedstawieniu sporów jako dowodu na fałszywość jakiejś tezy podważa ją? Równie dobrze można ją przecież użyć przeciw kreacjonistom, którzy tak samo są zgodni tylko co do tego, że ewolucja zajść nie mogła, niezgadając się co do wieku Ziemi, sposobu stwarzania, pochodzenia śmierci i człowieka i wielu kwestii szczegółowych. Oczywiście uważają, że ich atak na ewolucjonizm ma merytoryczne uzasadnienie. Źródłem tego przekonania jest obserwowany porządek w naturze, robiący wrażenie zaprojektowanego. W paleontologii dochodzi istnienie tzw. brakujących ogniw. Dla kreacjonistów jest to dowód ewolucji, dla ewolucjonistów prosta konsekwencja faktu, że większość organizmów nie ulega skamienieniu, lub, że procesy ewolucyjne są zbyt szybkie, by zanotowały je skamieliny. Wystarczającym dowodem jest dla nich, że „brakujące ogniwa” są ciągle odnajdywane. Dla kreacjonistów jednak znalezienie „brakującego ogniwa” sprawia jedynie, że powstają dwa nowe²¹. Ewolucjoniści starają się skomplikowaną budowę organizmów uzasadnić przez odwołanie do doboru naturalnego. W ich mniemaniu jest to po prostu próba wyjaśnienia go, gdy dla kreacjonistów to narzucanie naturalizmu przeczącego obserwowanemu porządkowi w naturze. Dla ewolucjonistów te postulaty sprowadzają się do

²⁰ D. Batten, *Teoria przerywanej równowagi*, Polskie Towarzystwo Kreacjonistyczne <http://creationism.org.pl/artykuly/DBatten> (data dostępu: 21.05.2014).

²¹ Michael Shermer, wydawca Magazynu „Skeptic” zasugerował to jako kpinę z kreacjonizmu, kreacjoniści głoszą to jednak całkiem serio.

zakazu wyjaśniania porządku przez uznanie go za dany. Richard Dawkins²² na przykładzie wspomnianej już fikcyjnej żaby łasicowatej mniejszej ukazuje jak kreacjonizm blokuje szukanie źródeł złożoności uznając ją za efekt stworzenia. Jeżeli znajdujemy coś w owej żabie co wydaje się być nieredukowalnie złożone, to zwolennik teorii inteligentnego projektu zobaczy w tym po prostu dzieło stworzenia, dla darwinisty będzie to zachęta do zbadania ewolucyjnego procesu, który do niego doprowadził. Kreacjonizm zakończy refleksję na znalezieniu cech tej żaby. Jeśli jego zwolennicy chcą głosić rzetelną naukę muszą z idei o stworzenia wywieść obalalne hipotezy. Te przecież jednak głoszą jakoś – mimo wszystkich sporów – ewolucjoniści. Ci pierwsi wolą odwołać się jednak do idei paradygmatów Kuhna.

Wyżej cytowana Pearcey pisze w konkluzji swego artykułu: „Kiedy już zaangażowaliśmy się po stronie naturalizmu – kiedy już wyklucziliśmy wszystkie przyczyny z wyjątkiem naturalnych – to *musimy* wierzyć w ewolucję. Całe pracowicie nagromadzone świadectwo po którejkolwiek stronie ma drugorzędny charakter. Bethel argumentuje, że akceptacja ewolucji przez naszą kulturę „ostatecznie pochodzi z naszej akceptacji filozofii materializmu” czyli naturalizmu. Kontrowersja „stworzenie czy ewolucja?” jest nie tyle konfliktem między nauką a religią, co konfliktem między dwoma rywalizującymi zaangażowaniami filozoficznymi. Dla wielu ewolucjonizm jest czymś niewiele więcej niż narzędziem popierania naturalizmu i odpierania teizmu, który uważają za nieatrakcyjny. Przedstawienie sprawy w ten sposób rozbija ewolucjonistyczny dogmatyzm. Chrześcijanie nie muszą się czuć zagrożeni ani uważać, że „nauka” wymaga od nich zmiany istotnej części ich wiary. Podstawowe prawdy Księgi Rodzaju – że Bóg stworzył świat, ludzkość i podstawowe formy życia – zgadzają się nie gorzej z faktami nauki, jak i ta druga filozofia.” Okazują się zatem te spory między ewolucjonistami dostarczać pretekstu dla odrzucenia tej teorii, bez podważania autorytetu nauki jako takiej: skoro sami naukowcy tak się o ewolucję kłócą, to to nie może być prawdziwa nauka, ta przecież jest niepodważalna. ²³ Wszystkie fakty poddają zatem swojej interpretacji uznając ją za równie dobrą co nietestowalna idea ewolucji. Kreacjoniści podkreślają, że ich przeciwnicy

²² R. Dawkins, *Bóg urojony...*, s. 180 -181

²³ N. Pearcey, *Ewolucja...*

w istocie dokonują naturalistycznych założeń metafizycznych. Zdaniem Pearcey zatem spór kreacjonizmu z ewolucjonizmem nie jest starciem wiary z nauką ale dwóch wiar, które mogą być nauką.

Jak zauważa profesor Jodkowski²⁴, sam zwolennik Kuhnowskiej wizji nauki, kreacjonizm i ewolucjonizm różnią się metodologicznie. Ewolucjonizm stosuje metodologię redukcjonistyczną i wyjaśniającą. Obserwuje porządek w budowie organizmów i stara się go wyjaśnić przez redukcję do procesów ewolucyjnych. Kreacjonizm zaś fenomenologicznie zaczyna od jego opisu wyjaśniając go nie przez redukcję, ale szukanie adekwatnego źródła porządku. Za ewolucjonizmem stoi ontologia monistyczna i naturalistyczna sprowadzająca byty złożone do prostych. Za kreacjonizmem pluralistyczna i teistyczna zachowująca odrębność bytów złożonych, a ich istnienie tłumaczyć specjalnym aktem stworzenia. Różnice ontologiczne przekładają się na metodologiczne. Dla ewolucjonistów metodologia kreacjonistyczna to unikanie wyjaśnienia, dla kreacjonistów zaś ta ewolucjonistyczna *a priori* zakłada słuszność naturalizmu.

Dla ewolucjonistów teistycznych zaś, takich jak Francis S. Collins, autor książki *Język Boga. Kod życia – nauka potwierdza wiarę*, wbrew darwinistom metodologia nauki nie stosuje się do takich kwestii jak prawo moralne, natura ludzka czy źródło praw nauki. Dla zwolenników wzmiankowanej idei NOMA Stephena Jaya Goulda, metoda naukowa stosuje się do wyjaśnień natury a nawet tzw. cudów, religii zostawiając tylko ostateczny cel i moralność. Wszystkie strony sporu uznają się przy tym za obrońców prawdy obiektywnej i jedyne reprezentantów rzetelnej nauki, poglądy innych traktując jako filozofię.

Czy zatem z teorii ewolucji wynikają jakieś odpowiedzi na pytania już zupełnie filozoficznej natury, na przykład czy jest ona metafizycznie zobowiązująca, czy wiąże się z nią jakiś ściśle określony system metafizyczny, mówiąc wprost czy teoria ewolucji prowadzi do ateizmu i materializmu? W tej kwestii krzyżują się interesy różnych grup uczestników spór o genezę. Podział ten nie zależy od zajmowanego stanowiska w sprawie faktyczności ewolucji. Zarówno wśród kreacjonistów jak i ewolucjonistów, teistycznych

²⁴ K. Jodkowski, *Metodologiczne aspekty kontrowersji ewolucjonizm-kreacjonizm. Realizm. Racjonalność. Relatywizm*, Lublin 1998.

jak i klasycznych darwinistów, zdania o związku ewolucjonizmu z ateizmem są podzielone. Ten spór nakłada się na poprzedni dodatkowo go komplikując. Czy ewolucjonizm implikuje ateizm przeczy teizmowi a kreacjonizm implikuje teizm i przeczy ateizmowi? Protagonisci atakowani są z kilku stron stawiających inne zastrzeżenia. Trudno odpowiedzieć spójnie na wszystkie naraz.

Kreacjoniści – w swych wszystkich odmianach uznających się za naukowe – z jednej strony muszą bronić się przed zarzutem ewolucjonistów teistycznych i niepotrzebne narażanie na śmieszność chrześcijaństwa, gdyż nie zachodzi sprzeczność między ewolucjonizmem a teizmem. Z tej perspektywy będą bronić się, że tak się jednak dzieje, więc ewolucjonizm teistyczny jest w istocie niespójny. Z drugiej strony kreacjoniści są krytykowani za zaangażowanie światopoglądowe, nienaukowość, obronę z góry założonej teologii. Wtedy odpowiadają, że ich stanowisko ma jednak charakter ściśle naukowy a odrzucają ewolucjonizm teistyczny nie ze względów teologicznych, lecz ściśle biologicznych przyjmując potencjalną możliwość uzgodnienia ewolucjonizmu z teizmem, ale ich zdaniem same fakty naukowe przeczą ewolucji. Tu zresztą narażają się na zarzuty ze strony ściśle fideistycznych kreacjonistów biblijnych, którym wystarcza autorytet Biblii bez potrzeby zaangażowania się w naukę. Tym jednak oświadczają, że to Biblia jednak jest najważniejsza. Analogiczne dwuznaczności pojawiają się również w wewnętrznych sporach zwolenników poszczególnych odmian kreacjonizmu. Można ich bowiem uszeregować w pewnym ciągu od tych najbliższych po tych najdalszych ewolucjonizmowi teistycznemu. Z jednej więc głosicielei teorii inteligentnego projektu, dopuszczających wykrywalne naukowo interwencje Boga w genach, a zachowujących resztę twierdzeń ewolucjonistów (Michael Behe). Przez wierzących w osobne akty stwórcze jak klasyczni progresywni kreacjoniści (William Bryan), czy staroziemskich uznających jedynie stary wiek Ziemi a nie gatunków (James Porter Moreland), aż po klasycznych kreacjonistów sześciodniowych (John Mark Reynolds). Ich w swym skrajnym zaciętrzewieniu wobec współczesnej nauki przewyższają tylko ostatni geocentryczni kreacjoniści (bo o dziwo i tacy jeszcze istnieją!) Wszyscy oni swych bardziej naukowych kolegów będą oskarżać o zbytnią kompromisowość, a tych bardziej radykalnych o niepotrzebne narażanie na śmieszność idei kreacjonizmu.

Przed podobnym problemem stają jednak wspomniani ewolucjoniści teistyczni typu Francisa Collinsa czy Józefa Życińskiego. Z jednej strony głoszą pełną niesprzeczność ewolucjonizmu z teizmem, odpowiadając na zarzut niespójności. Z drugiej zaś zmuszeni są do pokazywania sprzeczności między darwinizmem a chrześcijańską koncepcją człowieka, wartości czy natury matematyki²⁵. Uznają zatem pełną zgodność między ewolucjonistycznym wyjaśnieniem powstania oka a teizmem, ale zaprzeczają ewolucjonistycznemu wyjaśnieniu powstania moralności albo religijności²⁶. Zaproponują też niezdolność ewolucjonizmu do wyjaśnienia pochodzenia samego mechanizmu ewolucji, struktury wszechświata, sprzyjającej zajściu ewolucji czy takich kwestii jak ludzka godność czy sens życia. Nie będą negowali ewolucjonizmu na gruncie biologii, ale zaprzeczają jego konsekwencjom w fizyce, naukach społecznych, psychologii czy etyce. Będą też wbrew historykom uznawać realność cudów.

Ciekawą wymianę zdań między różnego rodzaju kreacjonistami oraz ewolucjonistami teistycznymi przedstawia na przykład cytowana niżej książka, przecież nie jedyna poświęcona tej tematyce napisana z punktu widzenia wiary, co ukazuje wagę problemu pogodzenia różnych perspektyw wśród chrześcijan, jak wyżej pokazaliśmy. Kreacjoniści młodo- i staroziemscy są w wielu punktach zgodni, ale jak przekonują dwaj z tych pierwszych pisząc szczerze: „Spójne stanowisko młodej Ziemi byłoby wielkim skarbem dla wiary religijnej. Na pewno można być kreacjonistą starej Ziemi i dobrym chrześcijaninem. Kreacjonizm młodoziemski jest jednak bardziej interesujący pod względem intelektualnym, dlatego, że ma radykalniejsze i ambitniejsze cele. (...) Aktualna interpretacja faktów przemawia przeważnie przeciwko nam. Traktujemy to poważnie. (...) Sądzymy jednak że dokonujemy postępu”²⁷. Komentujący ich tekst zwolennik teorii inteligentnego projektu pisze: „Twierdzą oni, że wierzą, iż „Wszystkie podstawowe typy organizmów zostały stworzone bezpośrednio przez Boga”. Tej szerokiej generalizacji nie potwierdzają ani szczegółowe badania nad zapisem kopalnym, ani

²⁵ J. Życiński, *Bóg i ewolucja*, Lublin 2002, s. 176–177. Autor kpi z darwinowskiego wyjaśnienia zdolności do uprawiania matematyki mówiąc, że dobór przy spłacaniu długów powinien preferować równanie: $2+2=5$.

²⁶ F.S. Collins, *Język Boga. Kod życia – nauka potwierdza wiarę*, Warszawa 2008, s. 24–32.

²⁷ P. Nelson, J.M. Reynolds, *Kreacjonizm młodej Ziemi*, [w:] J.P. Morelnad, J.M. Reynolds, *Stworzenie a ewolucja. Trzy ujęcia z perspektywy chrześcijańskiej*, Katowice 2008, s. 58–59

dokładna analiza biblijnych zastosowań terminu „stwarzać”²⁸. Zarzuca im więc sprzeczność z naukowymi danymi wskazując na niemożliwe do rzetelnego przeprowadzenia próby powiązania układu warstw skamielin z tym co się działo w czasie Potopu (ucieczki zwierząt lub sortowanie ich kości). Zarazem zauważa też przesadę w interpretacji Biblii. Przedstawiciel zaś ewolucjonizmu teistycznego pisze broniąc się przed zarzutem kompromisowości w konkluzji do komentarzy pod swoim tekstem: „Ludzie nie mogą przewidzieć pełnego wachlarza możliwych działań substancji, którym Bóg nadał istnienie”²⁹. Argumentuje podobnie jak ewolucjoniści krytykując swych przeciwników za zbyt szybkie uciekanie do kreacjonistycznych wyjaśnień bez należytego zbadania działania zjawisk przyrody. Tyle że odwołuje się przy tym do Boga, widząc jego wielkość w stworzeniu bytów zdolnych do wydania wielkiej różnorodności i złożoności organizmów nazywając to tytułowym „W pełni wyposażonym stworzeniem”.

Podobnie ściśli darwiniści w rodzaju Richarda Dawkinsa, z jednej strony odpierają zarzut obrony materializmu i ateizmu wskazując na ścisłą naukowość swej koncepcji, w przeciwieństwie do kreacjonizmu pozbawionej metafizycznych założeń. Z drugiej atakują ewolucjonistów teistycznych lub agnostyków podkreślając niespójność tezy teistycznej z metodami nauki. Traktują też ewolucjonizm jako uniwersalną prawdę, a nawet coś w rodzaju religii, źródła sensu życia³⁰, przyznając się tym samym do zaangażowania światopoglądowego. Oczywiście przeczą temu, że chodzi tu o założenia metafizyczne, ale przecież przyjmując naturalizm metodologiczny, a zarazem uznając naukę za jedyną drogę do wszelkiej prawdy, także metafizycznej *de facto* to czynią. Tak rozumiany jest darwinizm w pismach Daniela Dennetta, Richarda Dawkinsa czy Edwarda O. Wilsona³¹. Używany często jako narzędzie obrony ateizmu. obrońcy darwinizmu jak Dawkins są zarazem apologetami ateizmu, co może podważać ich obiektywność i bezstronność.

Do tych, którzy odmawiają teorii ewolucji tak daleko idących konsekwencji należy wzmiankowany już Stephen Jay Gould, skądinąd zresztą też

²⁸ J.D. Jefferson, *Komentarz*, [w:] tamże, s. 92

²⁹ H. J. van Till, *W pełni wyposażone stworzenie*, [w:] tamże, s. 267.

³⁰ Por. np. pierwszy akapit *Samolubnego genu* R. Dawkinsa (R. Dawkins, *Samolubny gen*, Warszawa 2007).

³¹ Wilson choć jest deistą, nie ateistą, to przecież pogląd na rolę Boga w ewolucji i w religii ma taki sam jak ateści.

zwolennik darwinizmu i ateizmu. Broni jednak tezy o niezachodzeniu logicznego związku między nimi, w oparciu o swą zasadę NOMA. Jednakże również on popada w podobne rozterki z jednej strony głosząc pełną odrębność nauki i religii, a z drugiej pozwalając sobie na ingerencję w wierzenia religii, negując istnienie cudów³², których uznawanie stanowi ważną część każdej z nich. Pod pozorem więc głoszenia rozejmu w walce religii z nauką, w istocie jednak dokonuje ingerencji w treści wiary. Jego wizja tych relacji, w retoryce bardzo przyjazna i bezkonfliktowa w istocie prowadzi do odrzucenia jądra każdej religii, jakim są cuda. Pojednanie jest więc pozorne, co zresztą przyznają wszyscy pozostali uczestnicy sporu.

Jak jest zatem w istocie, czy ewolucjonizm naprawdę implikuje ateizm? Wydaje się, że to zależy od tego jak daleko idące wnioski będzie chciało się wyciągać z faktu ewolucji. Jak widać bywa to podyktowane tym, przeciw komu wypowiada się zwolennik danej koncepcji. Wydaje się jednak, że między konsekwentnie rozumianym darwinizmem, w którym wszystko wyjaśnia się naturalnie, a konsekwentnie rozumianym teizmem, gdzie Bóg wpływa na świat pewna sprzeczność faktycznie zachodzi,³³ są to bowiem radykalnie różne sposoby wyjaśniania rzeczywistości. Ten pierwszy odwołuje się jedynie do czynników materialnych, do procesów fizycznych (promieniowanie wywołujące mutacje, zjawiska klimatyczne, katastrofy wywoływane przez planetoidy itp., chemicznych (zmiany w biochemii i fizjologii organizmów), biologicznych (specjacje, adaptacja) czy psychologicznych (efekt Baldwina – zmiany w zachowaniu osobników jako źródło działania doboru). Nigdy nie odwołuje się do czynników duchowych, nadnaturalnych czy teleologicznych, choć nie wyklucza ich wprost. Przywoływanie wyjaśnień nadnaturalnych jest odbierane przez darwinistów jako rezygnacja z wyjaśnień naukowych. Ewolucjoniści teistyczni krytykują zwolenników teorii inteligentnego projektu,

³² S.J. Gould, *Skąły wieków...*

³³ K. Jodkowski, *Spór ewolucjonizmu z kreacjonizmem*, Warszawa 2007. Albo więc teizm można uzgodnić z ewolucjonizmem, ale takim, w którym mutacje nie zawsze są przypadkowe (z ewolucjonizmem niedarwinowskim), albo jeśli ewolucjonizm ma charakter darwinowski (przypadkowość kluczowych dla ewolucji zjawisk biologicznych jest realna) to można go uzgodnić z deizmem lub teizmem (W teorii ewolucji przypadkowość mutacji nie wyklucza nieprzypadkowego charakteru innych zjawisk biologicznych, które zachodzą nie „przypadkiem”, lecz zgodnie z prawami odkrywanych przez naukę; przypadek jest tylko jedną z przyczyn powstania pewnych zjawisk, zatem dopuszczenie jego występowania nie wyklucza przyjęcia obecności w świecie przyczyn nadprzyrodzonych).

że tworzą koncepcję Boga-zapchajdziury, sami jednak odwołują się do Boga w kwestii pochodzenia praw przyrody, natury ludzkiej, zdolności ludzkiego umysłu, źródeł zasad etyki, estetyki, religijności. Jest to dalej koncepcja Boga od dziur tylko odsunięta od biologicznego darwinizmu. Bo wszak to że na razie naukowo nie wyjaśniono tych kwestii, nie znaczy że tak nie będzie. Nie przestaje więc być niespójna z darwinizmem, mimo deklaracji.

Koncepcja Boga transcendentnego, a zarazem immanentnego, osobowego, wszechmocnego i wszechwiedzącego sprawującego opatrnościowe rządy nad światem z darwinizmem jest trudna do pogodzenia. Oczywiście nie ma żadnej sprzeczności między ideą ewolucji a szeroko pojętą wiarą w Boga. Możliwe są zatem koncepcje pośrednie, które jednak będą albo nie całkiem darwinowskie, choć ewolucyjne albo nie całkiem teistyczne, ale raczej panteistyczne³⁴ lub deistyczne³⁵. Trudno zaprzeczyć temu, że to prawdziwy powód ataku kreacjonistów na teorię ewolucji, nawet jeśli tego nie przyznają, także przed samymi sobą. Argumenty naukowe są wtórne, choć szczerze, to szuka się ich po to, by potwierdzić pogląd teistyczny, a wszystko co z nim sprzeczne będzie *a priori* przez kreacjonistów odrzucane. Naukowość jest tylko sztafazem wynikającym z chęci uznawania autorytetu nauki. Kreacjonizm naukowy jest dość nie udolną próbą unaukowania teizmu. Jego założenia są sprzeczne z metodologią naukową.

Również darwinizm nie jest teorią niezaangażowaną metafizycznie, jest dalece czymś więcej (lub mniej) niż nauka – metafizyką i światopoglądem. Próby zneutralizowania tego pozostają nieszczerze. Darwinizm musi prowadzić do konfliktu z religią, wynika to wprost z metodologii naukowej – gdyż wyjaśnienia nadnaturalne są nienaukowe i niefalsyfikowalne. Nie wynika wszak z tego, że nieprawdziwe. Ale darwinizm o ile chce być teorią naukową, musi dać wszędzie wyjaśnienia naturalistyczne. Jeżeli zaś uznaje naukę za

³⁴ A. Peacocke, *Drogi od nauki do Boga*, Poznań 2004, s. 150. Autor przyznaje się tu do panenteizmu. Podobnie filozofia i teologia procesu. Panenteizm (wszystko jest w Bogu) mieści się w teologii chrześcijańskiej, ale bywa na granicy ortodoksji. To już jest jednak nieco inna koncepcja Boga. Co ciekawe kreacjoniści czy K. Jodkowski nie zauważają tego stanowiska w sporze o ewolucję, co jest intrygujące, a przecież jest ono dość częste.

³⁵ Jako *de facto* deizm ewolucjonizm teistyczny, jeśli chce być czysto darwinowski interpretuje np. K. Jodkowski, *Spór ewolucjonizmu z kreacjonizmem. Różne stanowiska*, s. 89: „Przypadek wkomponowany w działanie praw przyrody przy stwarzaniu świata, może, oczywiście, być uznany, za celowe działanie Boga, ale jeśli nie towarzyszy temu jakaś późniejsza, ukierunkowana akcja, nie jest to ewolucjonizm teistyczny, lecz deistyczny.”

jedyne źródło prawdy, dochodzi do ateizmu. Ale najpierw czyni założenie o nauce jako nieomylnym źródle prawdy. Jej praktyczne zastosowania w technice czy medycynie nie dowodzą tego, że prowadzi do prawdziwych wniosków w zastosowaniu do kwestii metafizycznych. Nie ma metodologii uniwersalnej do wszystkiego. Darwinizm w ujęciu Dawkinsa czy Wilsona – ale już nie oddzielającego naukę od metafizyki Goulda – staje się uniwersalną teorią wszystkiego, systemem metafizycznym. Innym systemem są poglądy Margulis. To naturalne konsekwencje darwinizmu. Ale zrozumienie natury wszechświata, matematyki, świadomości, życia społecznego, kultury, etyki, religii z perspektywy darwinowskiej musi prowadzić do poglądów co najmniej kontrowersyjnych. Zauważmy że, to co darwińscy biologowie mówią na temat matematyki, nie podoba się na ogół matematykom, to co mówią na temat fizyki nie musi odpowiadać fizykom, socjobiologia budzi opór ze strony socjologów, psychologia ewolucyjna psychologów³⁶ i neurokognitywistów, taka etyka ze strony etyków. Podobne monistyczne teorie wszystkiego już nieraz pojawiały się w nauce i filozofii. Okazywały się na ogół pomyłkami. Za wcześniej jeszcze by, w tej chwili coś takiego ogłosić wobec darwinizmu.

Odrzucanie jednak tych konsekwencji, a przyjmowanie teorii ewolucji jest niespójne. Dzieje się tak w dwóch różnych przypadkach. Po pierwsze u przeciwników socjobiologii czy psychologii ewolucyjnej spośród przedstawicieli nauk społecznych czy psychologii, a także wielu biologów, skądinąd darwinistów, jak Stephen Jay Gould czy Richard Levontin. Po drugie u ewolucjonistów teistycznych. W ujęciu obu tych grup ewolucja kształtowała tylko ciało człowieka, a umysł wyzwoliła z jakichkolwiek biologicznych uwarunkowań zostawiając go albo siłom społecznym w pierwszym przypadku albo duchowym w drugim. Wydaje się to być dość arbitralnym założeniem, pasującym jednak do metodologii nauk społecznych czy teistycznej antropologii. Mamy tu więc zderzenie sposobów myślenia dwóch nauk (lub światopoglądów) na im wspólnym obszarze ich zainteresowania. Podobnie jak konflikt religii z nauką trudny do rozstrzygnięcia.

³⁶ Por. J. Strelau, *Psychologia 1. Podstawy psychologii*, Gdańsk 2003, s. 82–84 i 192–203. Obecnie opór wobec psychologii ewolucyjnej jest mniejszy, ale wystarczy przejrzeć podręczniki psychologii ogólnej by zobaczyć, że psychologii ewolucyjnej poświęconych jest ledwie parę akapitów i to z nieukrywaniem dystansem do jej tezy.

Nauka cieszy się dużym prestiżem, filozofia nie. Spór światopoglądowo-filozoficzny przyjmuje więc pozór sporu naukowego. Czy nauka jest adekwatnym narzędziem do odpowiedzi na pytania metafizyczne? Wydaje się, że do jakichś prowadzi, stawianie więc granicy metodzie naukowej musi być sztuczne i niekonsekwentne jak widać to na przykładzie Goulda i ewolucjonizmu teistycznego. Z drugiej strony czy te odpowiedzi są na pewno prawdziwe? Może nauka nie jest doskonałą drogą do prawdy, sprawdza się dość dobrze przy w szczegółowych kwestiach, ale może jest tak, że konsekwentne rozwinięcie jej logiki musi z konieczności prowadzić do fałszywego obrazu świata? Może jest jak mapa, która dobrze sprawdza się jako plan miasta, czy mapa jakiegoś regionu lub kraju (choć i tu daje obraz zniekształcony), przedstawiając świat lub kontynent musi prowadzić do silnych zniekształceń? Może znalezienie drogi do metodologicznego odpowiednika globusa jest jeszcze przed nami?

6. Teologiczny aspekt sporu. Teoria ewolucji a biblijna historia stworzenia

Dla kreacjonistów jest on chyba najważniejszy. Czy teoria ewolucji jest neutralna wobec teologii? Trudno nie przyznać, że pierwszą wpłynęła na drugą. Pewien tradycyjny typ teologii jest po przyjęciu teorii ewolucji niemożliwy. Klasyczna wizja stworzenia gatunków osobnych i człowieka jako dominującego nad pozostałymi, upadku i śmierci jako jego skutku, jest trudna do pogodzenia z teorią ewolucji. I chyba nie ma dzisiaj nikogo, kto by tego nie przyznał. Wnioski można jednak wyciągnąć z tego różne. Zależy to od odpowiedzi na 2 pytania. 1) Czy teologia tradycyjna jest poprawnym odczytaniem Biblii? 2) Czy naukę da się pogodzić z wiarą w interwencję Boga w historię ludzkości? Pierwsze stanowisko to dwa razy „tak” – kreacjonizm, jeśli wszak dokona się koniecznych rozróżnień. Poszczególne jego odmiany, które wymieniliśmy wyżej, w innych miejscach widzą granicę między tym, w czym należy iść za tradycyjnym odczytaniem tekstu, a w czym raczej za nauką, bagatelizując znaczenie odrzuconych nauk biblijnych (geocentryzm, wiek ziemi, jednorazowość aktu stworzenia, stwarzanie dorosłych osobników, upadek jako źródło śmierci) a podkreślając wagę tych zachowywanych. „Nie” i „tak” jest stanowiskiem ewolucjonistów teistycznych będących

kreacjonistami w filozofii i teologii, a często w fizyce, ale ewolucjonistami w biologii. „Tak” i „nie” to stanowisko ateistów typu Dawkinsa. Dwa razy „nie” to stanowisko Goulda i innych zwolenników NOMA.

Teoria ewolucji jest w oczywisty sposób niespójna z tradycyjnym odczytaniem tekstów z Księgi Rodzaju i takąż teologią. Przeczy³⁷ teorii ewolucji twierdzenie, że rodzaj ludzki zapoczątkowała stworzona osobnym aktem twórczym z gliny, od razu w wieku dorosłym jedna para w pełni ludzkich istot, których grzech stał się przyczyną śmierci ich potomków, a wtórnie wszystkich stworzeń. Pogląd ten bywa podtrzymywany przez zwolenników bardziej tradycyjnej teologii ze względu na jego spójność z wiarą w zmarłych Chrystusa jako aktu wyzwalającego ludzi z piętna grzechu i śmierci. Grzech jako przyczyna śmierci i odkupienie grzechów jako środek do ich pokonania to podstawa atrakcyjności tradycyjnej teologii. Równoczesne przyjmowanie jej twierdzeń i pełna akceptacja teorii ewolucji prowadzi prosto do sprzeczności logicznej. Nauka i wiara są zgodne co do jednorodnego pochodzenia ludzkości pojmując je wszak całkowicie odmiennie. Przyjęcie teorii ewolucji, jeżeli chce się zachować spójność logiczną i nie wprowadzać dodatkowych wyjaśnień *ad hoc*, musi prowadzić do odrzucenia tego elementu tradycyjnej teologii i do innego uzasadnienia i interpretacji ofiary Chrystusa, albo do tylko pozornego przyjęcia teorii ewolucji, tylko deklaratorywnie. Konsekwentna akceptacja ewolucjonizmu prowadzi do mniej wyrazistej, poetyckiej i niedookreślonej formy poglądu tradycyjnego lub zupełnie nowego wyjaśnienia, czy też przyjęcia swego rodzaju naturalizmu zachowującego jedynie religijną terminologię. XX wiek to okres rozwoju teologii odrzucających tak czy inaczej rozumianą tradycyjną teologię. Efektem jest albo podkreślanie elementu subiektywnego, antropocentryzm, nacisk na wartości ludzkie, indywidualistyczne albo społeczne. Chrześcijaństwo przestaje być metafizyką, a zaczyna być przede wszystkim etyką. Oczywiście ta interpretacja chrześcijaństwa nie jest z gruntu fałszywa, ale jednak nie do pogodzenia z pewnymi integralnymi z nim elementami metafizyki. Może też prowadzić do innego ujęcia problemu Boga, jego stosunku do człowieka, przyrody, zbawienia, jakie niesie ze sobą na przykład teologia

³⁷ K. Sabath, *Rozbieżności między przyrodniczą a biblijną wizją antropogenezy* [w:] *Kontrowersje wokół początków człowieka*, red. G. Bugajak, J. Tomczyk, Katowice 2007, s. 225–237.

procesu czy filozofia Pieere Teilharda de Chardina albo też do mniej lub bardziej ukrytych niekonsekwencji i niespójności, gdy się chce zarazem zachować elementy tradycyjnej teologii i teorię ewolucji. Wszystkie one prowadzą w jakimś stopniu do pomniejszenia wagi Pisma świętego. Dla tradycyjnej teologii żadne z tych wyjść nie jest atrakcyjne, ale to stawia ją w konieczności odrzucenia teorii ewolucji, a tym samym otwartą konfrontację z nauką, co też nie jest pożądane ze względu na autorytet samej nauki ciągle w dekracji na ogół ocenianej pozytywnie. Przyznanie się do niezgodności z nią jest uznaniem swej klęski. Stąd rodzi się konieczność oddzielenia „prawdziwej nauki” konotowanej pozytywnie od tej „nieprawdziwej” jako w istocie ukrytej filozofii czy ideologii.

7. Etyczny i społeczny aspekt sporu – konsekwencje ewolucjonizmu i kreacjonizmu

Jedną z przyczyn upadku autorytetu nauki w XX w. były nadużycia jej w totalitaryzmach odwołujących się m in. do ewolucjonizmu. Jego społeczno-polityczne konsekwencje są często przywoływane przez kreacjonistów. Niewątpliwie przyczyniły się do tego nadużycia teorii ewolucji w postaci społecznego darwinizmu, nacjonalizmu, nazizmu czy z drugiej strony marksizmu. Wszystkie te ruchy tak czy inaczej powoływały się nań i z tego powodu chciały uchodzić za naukowe, psując tak reputację nauki. Koncepcje te z jednej strony same wykorzystały ją łącząc uznanie dla niej z lekceważeniem jej rzeczywistej treści, a jednocześnie pogłębiły jeszcze ów ambiwalentny stosunek do nauki, tak charakterystyczny dla epoki. Dla społecznych darwinistów zasada doboru naturalnego jest najlepszą regułą organizującą zbiorowość ludzką, skoro sprawdza się ona w przyrodzie. Taka interpretacja ewolucjonizmu była bliska skłonności do ksenofobii i agresji, czyniła ją zrozumiałym i atrakcyjnym pretekstem do przemocy. Dla nacjonalistów walka o przeżycie najlepiej dostosowanego oznacza konflikt narodów bez skrupułów i sentymentalizmu. Nazizm, społeczny darwinizm i nacjonalizm doprowadziły to do skrajności: w imię czystości rasy i bezwzględnej walki o byt mordowano całe społeczności. Z drugiej strony ideę tę marksizm połączył z walką klas dokonując analogicznych rzezi. Czy więc darwinizm jest temu winien?

Dla jego zwolenników to tylko wynik nadużyć, dla krytyków ewolucjonizmu – nie tylko o kreacjonistycznej proveniencji – jest to jego prosta konsekwencja. Jak jest w istocie? Niewątpliwie sam Darwin takich idei nie głosił ograniczając swoją teorię do kwestii czysto przyrodniczych, również ściśle naukowo rozumiany darwinizm do takich konsekwencji nie prowadzi. Walka o przetrwanie nie musi oznaczać przecież bezwzględnej eliminacji, a lepsze dostosowanie nie musi prowadzić do stosowania agresji. Przetrwaniu może służyć również zdolność do kooperacji, wyższa inteligencja albo sprawniejszy kamuflaż. Ale czy rzeczywiście powyższe idee pozostają bez związku z ewolucjonizmem? Czy ostatecznie nie sprowadza on do egoizmu nawet altruizmu? Na pewno darwinizm jakoś je inspirował (nie tylko zresztą on), można się zgodzić, że to nadużycia, ale jednak nie bez związku z głównym przesłaniem tej teorii. Oczywiście nie mówi ona jak powinny wyglądać stosunki społeczne. Z żadnej wszak badającej to co jest nie wynika wprost to, co być powinno. Ale przecież twierdzenie, że stosunki te powinny wyglądać tak jak w przyrodzie, skoro tam się sprawdza, jest zrozumiałe. Z drugiej jednak strony przecież nie stanowi to dowodu na jego fałszywość. Dzisiaj darwinizm rzadko ma taką formę, a takie zjawiska jak altruizm, miłość bliźniego i troska o sprawiedliwość są często uznawane za wytwory ewolucji wpisane w ludzką naturę.

Druga połowa wieku to okres reakcji na wspomniane nadużycia. Antropologia i inne nauki społeczne rozwijały się w opozycji do tak rozumianego darwinizmu. Pomniejszono znaczenie biologii dla ludzkich zachowań, różnice rasowe zastąpiono kulturowymi, gatunek nasz został jakby wyjęty z obszaru zainteresowań ewolucjonizmu. Motywy ludzkich zachowań zaczęto rozumieć kulturowo, nie biologicznie. Scjentyistyczną metodologię zastąpiono humanistyczną. Kiedy ponownie pojawiły się próby biologicznej ich interpretacji w ramach socjologii, a potem psychologii ewolucyjnej czy genetyki behawioralnej, zostały odczytane jako nawrót do darwinizmu społecznego. Spory te zatem pojawiły się poza kreacjonizmem³⁸. Jego zwolennicy jedynie je wykorzystali i doprowadzili do ekstremum.

Według nich wszystkich chyba teoria ewolucji jest źródłem wszelkiego

³⁸ S.B. Hrdy, *Kobieta, której nigdy nie było*, Warszawa 2005, s. 17. Autorka jest darwinowską feministką i relacjonuje agresję wobec socjologii ze strony lewicy społecznej i feministek. Sama socjologię popiera.

zła i niesprawiedliwości. Winna jest współczesnemu egoizmowi, homoseksualizmowi, aborcji, zubożeniu relacji międzyludzkich i upadku wartości rodzinnych. Tak skrajny pogląd jest pusty poznawczo lub groteskowo naiwny. Przemawia jednak to do wyobraźni wielu zwolenników kreacjonizmu. Z drugiej jednak strony czyż analogiczną niedorzecznością nie jest przypisywanie wszelkiego zła religii, czego przyznania bliski jest Richard Dawkins, Christopher Hitchens, Sam Harris i inni nowi ateści, będący zarazem darwinistami? Tkwiąca w ludzkiej naturze skłonność do ksenofobii nie wyraża się dziś nigdzie tak intensywnie jak w sporach wokół kwestii ewolucji oraz religii, problemów ideologicznych i kulturowych, jak homoseksualizm, aborcja, antykoncepcja, zapłodnienie *in vitro*, eutanazja, kara śmierci, czy posiadanie broni. Przyćmiewa pod tym względem znaczenie podziałów rasowych, narodowych, społecznych, religijnych czy ekonomicznych. Stanowiska w tych sporach to oznaki pozwalające odróżnić moralnie słusznych swoich od moralnie niesłusznych innych. Jest to niewątpliwie jeden z motywów sprzyjających powstaniu kreacjonizmu i pogłębieniu się braku zaufania do nauki, choć ciągle nie do odrzucenia jej jako takiej. Owe nadużycia jednak uznano za dowód fałszywości ewolucjonizmu, zakładając zresztą naiwnie, że coś co głosi mało optymistyczne przesłanie i sprzyja nadużyciom musi być na pewno fałszywe. Prawda naukowa winna zawsze dawać ukojenie – takie przekonanie ciągle jest powszechne i sprzyja podtrzymywaniu autorytetu nauki mimo odrzucania jej rzeczywistych koncepcji. Rzetelna nauka jest dobra z istoty, nie może dawać asumptu do nadużyć. To przekonanie powszechne. Ale przecież niekoniecznie prawdziwe.

Ścisłe z tą kwestią łączy się więc problem stosunku ewolucjonizmu do moralności. Od nauki oczekuje się również wskazania tego co dobre i złe. Ma ona dostarczyć podstaw do etyki. Czy ewolucjonizm daje jakąś odpowiedź na problemy moralne, czy też prowadzi do upadku etyki? Czy da się pogodzić respektowanie podstawowych jej zasad z akceptacją teorii ewolucji? Czy jest możliwa etyka naukowa, spójna z darwinizmem? Radykalni darwińscy jak libertariański publicysta Matt Ridley wywodzący źródła etyki z ewolucji w dziele *O pochodzeniu cnoty*³⁹ czy filozof Sam Harris

³⁹ M. Ridley, *O pochodzeniu cnoty*, Poznań 2000

w książce *Pejzaż moralny*⁴⁰ postulujący etykę naukową wywodząc jej zasady z pragnienia dobrostanu, uważają, że tak. Ich przeciwnicy, często skądinąd zwolennicy teorii ewolucji jako koncepcji wyjaśniającej pochodzenie organizmów, odrzucają tak daleko idące uzurpacje. Oczywiście dziś darwiniści jak np. Dawkins raczej krytykują poprzedników nakazujących naśladowanie mechanizmów doboru naturalnego w życiu społecznym, lecz wskazują na mechanizmy ewolucyjne tworzące zasady etyczne. W ich ujęciu nakazy i zakazy moralne są takim samym produktem ewolucji jak skrzydło ptaka czy trąba słonia. Zapisane w mózgach nie potrzebują dodatkowego wzmocnienia w postaci intelektualnego uzasadnienia. Problem w tym, że w nich – i wskazują to ci sami ewolucjoniści – tkwią też: ksenofobia, agresja, skłonność do zdrady małżeńskiej, gwałtu czy nawet zabijania dzieci, zatem zachowania zgodnie określane jako nieetyczne. Tutaj darwiniści muszą odwołać się do koncepcji tzw. błędu naturalistycznego, zakazującego wywodzenia powinności od bytu. Z drugiej strony wywodząc moralność z procesów ewolucyjnych też poniekąd ten błąd popełniają. Etyka ewolucyjna, choć pod pewnymi względami odkrywcza i w jakimś stopniu słuszna, prowadzi do poważnych wątpliwości. Nawet tak skrajny darwinista jak filozof Dan Dennett⁴¹ pozostaje sceptyczny wobec prób wywiedzenia etyki z biologii nazywając to zachłannym redukcjonizmem. Czy więc teoria ewolucji może być podstawą dla etyki? Kreacjoniści są przekonani, że nie, albo że w najlepszym razie etyki rażąco innej niż chrześcijańska, co dla nich znaczy: niebezpiecznej i w swej istocie niemoralnej, wręcz nieludzkiej.

Jest to o tyle uzasadnione, że konsekwentnie rozumiana etyka ewolucyjna musi prowadzić do wniosków sprzecznych z chrześcijaństwem. Przykładem nie będzie ta rozwijana przez Petera Singera, a podzielana również przez Richarda Dawkinsa⁴². Singer wyciąga radykalne wnioski ze wspólnego pochodzenia wszystkich organizmów. Dla niego podział istot żywych na godne i niegodne stosowania wobec nich zasad moralnych tylko ze względu na gatunek jest takim samym błędem jak rasizm, seksizm czy homofobia.

⁴⁰ S. Harris, *Pejzaż moralny: w jaki sposób nauka może określać wartości*, Warszawa 2012.

⁴¹ D. Dennett, *Darwin's dangerous idea*, London 1996, s. 481–493.

⁴² Dawkins wraz z m in. Singerem są autorami wniosku o rezolucję ONZ, by uznać za moralnie równych: ludzi, szympansy, bonobo, goryle i orangutany.

Nazywa to gatunkizmem⁴³. W tym ujęciu liczy się tylko stosunek wyrządzonego zła i cierpienia do korzyści, nie zaś gatunek. Dobro dorosłej krowy jest bardziej cenne niż to ludzkiego, zwłaszcza niepełnosprawnego płodu: ta pierwsza jest bardziej zdolna do przeżywania cierpienia niż ten drugi, którego przynależność do gatunku ludzkiego nie ma znaczenia. W konsekwencji Singer jest zwolennikiem wegetarianizmu rozumianego jako norma etyczna, aborcji i eutanazji w pewnych sytuacjach, propaguje prawa zwierząt jako równorzędne wobec ludzkich. Świadom też jest swej sprzeczności z etyką chrześcijańską. Innym przykładem jest socjobiologiczna obrona homoseksualizmu jako zachowania wrodzonego, wspieranego przez dobór krewniaczy⁴⁴.

8. Prawny aspekt sporu. Problem nauczania teorii ewolucji w szkołach publicznych

Ten wątek bywa traktowany jako najważniejszy. Stanowi on zewnętrzną jego osnowę, kontekst polityczny i prawny, a w podstawowej mierze edukacyjny. Teoria ewolucji w połowie wieku XX, w ramach planu poprawy poziomu edukacji wchodzi do amerykańskich szkół, w których miliony uczniów dowiadują się, że według naukowców pochodzą od małpy. Pojawiają się próby oporu wobec niej. Przeciwnicy pragną nauczać o stworzeniu świata przez Boga. Rodzi się tak idea kreacjonizmu naukowego – wyrażenia tej religijnej idei w języku naukowym.⁴⁵ Kiedy i ta próba zostaje zdemaskowana jako religijna, pojawia się teoria inteligentnego projektu. Oczywiście na przeszkodzie stoi ściśle respektowana w USA zasada rozdziału Kościoła od państwa. Paradoks polega na tym, że w pewnej mierze pochodzi ona z tego samego środowiska, które teraz próbuje ją ominąć. To ona właśnie ułatwia ich swobodne funkcjonowanie, udział w dyskursie społecznym i paradoksalnie wzmacnia ich atrakcyjność. Konsekwentnie stoi jednak na przeszkodzie we wprowadzeniu kreacjonizmu do szkół. Powierzchnowy sztafaż naukowy oczywiście nie zmylił

⁴³ Pojęcie gatunkizmu (ang. *speciesism*) występuje w języku polskim także jako „gatunkowizm” lub „szowinizm gatunkowy”.

⁴⁴ To teoria Edwarda Wilsona (E.O. Wilson, *O naturze ludzkiej*, Poznań 1998). Dobór krewniaczy (ang. *kin selection*), jest koncepcją sformułowaną jeszcze przez Darwina, a ogólną akceptację uzyskała dzięki pracom W.D. Hamiltona; ten mechanizm ewolucji tłumaczy pochodzenie zachowań altruistycznych wobec osobników spokrewnionych.

⁴⁵ K.W. Gilerson, D. Yerxa, *O gatunkach powstawania...*, s. 175

prawników co do religijnej natury zjawiska⁴⁶. Rodzi się pokusa, by uznać, że prawo amerykańskie jest jedyną czy główną przyczyną rozwoju kreacjonizmu naukowego. Chyba tak nie jest, prawny wymóg naukowości i niezależności od religii wobec treści przekazywanych w szkołach publicznych ma swoje znaczenie, ale chyba nie zasadnicze. Naukowość to niekwestionowana wartość, która mogłaby dodać prestiżu kreacjonizmowi, niezależnie od wymogów prawnych. Bo to przecież tyle co obiektywność, prawdziwość, praktyczność, rzetelność, czyli samo pragnienie posiadania przydanego prestiżu przez nią mogłoby zrodzić pragnienie stworzenia naukowego kreacjonizmu, nawet bez kontekstu prawnego. Do jego powstania przyczyniły się też wewnętrzne dyskusje w obozie ewolucjonistów. Kreacjonizm naukowy wszak żywiej zaczął się rozwijać w czasie dyskusji Dakwinsa z Gouldem czy Lynn Margulis. Również tło społeczne, etyczne, światopoglądowe i teologiczne wpłynęły na spór. Niemniej nacisk prawny odgrywa też swoją rolę, gdyż to on stanowił praktyczną pobudkę do jego sformułowania.

9. Zakończenie

Trudno więc powiedzieć, która z przyczyn pojawienia się kreacjonizmu jest najważniejsza. Wydaje się, że należy rozpatrywać je łącznie. Dopiero zaistnienie ich wszystkich naraz pozwoliło mu się rozwinąć. Teoria ewolucji jest kontr-intuicyjna i sprzeczna ze zwyczajnym sposobem postrzegania świata, także z naturalnym odczuciem podziwu wobec złożoności organizmów. Zdaje się burzyć wielu ludziom te wartości, które są dla nich najświętsze. Budzi też pewne kontrowersje wśród samych uczonych i filozofów. Uznanie jej za nieprawdziwą pozostaje w zgodzie z wiedzą, doświadczeniem, wrażliwością i rozumieniem siebie oraz świata wielu ludzi. Uwzględniwszy wszystkie prowadzące do kreacjonizmu czynniki jego przyjęcie wydaje się licznym osobom czymś oczywistym i w pełni uzasadnionym, co czyni go popularną ideą.

Z drugiej strony pozostaje w oczywistej sprzeczności z przyjętym w nauce sposobem tłumaczenia świata i metodologią. Odwołuje się do sił

⁴⁶ Por. fragmenty wyroku w sprawie nauczania teorii inteligentnego projektu w szkole w Dover, J. Brockman (red.), *Nauka a kreacjonizm*, Warszawa 2007, s. 257–280.

i zasad nieobecnych w myśleniu przeciętnego badacza, gwałci przyjęte sposoby funkcjonowania nauki i przeczy znanym faktom i teoriom powszechnie przyjętym przez uczonych. Jego przyjęcie jest sprzeczne z istotą nauki i wielu jej osiągnięć. W niej wszak nie dochodzi się do prawdy przez ustalenie zgodności ze świętym tekstem, nie odwołuje się do działania sił nadprzyrodzonych i nie konstruuje się jej tak, by broniła tego czy innego stylu życia. Nie zastępuje się wyjaśnień faktów odwołaniem do cudu.

Wszystkie strony chętnie przypisują pozostałym najgorsze motywacje i winią je za wszelkie zło. Stanowiska pośrednie nie są wcale bardziej ireniczne. Ewolucjonizm teistyczny pozostaje z kreacjonizmem w jeszcze większym konflikcie niż ateistyczny, a do ateistycznego też odnosi się z wrogością⁴⁷, zresztą odwzajemnioną. Podobnie zasada NOMA jest pokojowa tylko w retoryce. Wydaje się że w tej dziedzinie trudno jest osiągnąć kompromis. Obok powyższego istnieją też inne obszary zawziętych. Żywa jest na przykład dyskusja nad paradygmatem obowiązującym w innych niż biologia dziedzinach toczona między przedstawicielami stylów myślenia w nich dominujących a darwinistami. No i wspomniane już spory pośród biologów. Wszystkie strony sporu kreują sobie na jedynych rzeczników prawdy i sprawiedliwości, oraz reprezentantów prawdziwej, rzetelnej nauki. Innym przypisują niedouczenie, motywacje ideologiczne, złe zamiary i zagrożenie dla publicznej moralności oraz oczywiście... nienaukowość. Czy da się z tego impasu wyjść?

Cynicznie można odpowiedzieć, że stanie się tak dopiero wtedy jak znajdzie się jakaś płaszczyzna sporu, budząca gorętsze emocje niż spór o ewolucję i stworzenie i da tak upust ludzkiej skłonności do ksenofobii gdzie indziej. Trudno przewidzieć gdzie się ona pojawi. Znaczenie będą mieć przyszłe odkrycia naukowe czyniące niektóre problemy bezprzedmiotowymi i przenoszące debatę na inne tory. Wydaje się, że coś takiego jest możliwe.

Summary

The article is about the sources of the dispute between creationists and evolutionists, its history and several aspects: scientific, philosophical,

⁴⁷ Por. F.S. Collins, *Język Boga...*, s. 136: „Sam ateizm zatem należy uważać za rodzaj ślepej wiary...” – w ten sposób autor podsumowuje wiele tomów Dawkinsa poświęconych dowodzeniu tezy przeciwnej, że nauka popiera ateizm.

theological, legal, social and ethical one. It is a kind of the synthesis of the subject, but with some elements of analysis of selected ideas and arguments present in this dispute.

Key words: evolution, creationism, darwinism, theism, atheism, theology, Bible, science, faith, metaphysics, philosophy of science

Bibliografia

- Batten D., *Teoria przerywanej równowagi* w: Polskie Towarzystwo Kreacjonistyczne <http://creationism.org.pl/artykuly/DBatten> (data dostępu: 21.05.2014)
- Brockman J. (red.), *Nauka a kreacjonizm*, Warszawa 2007
- Collins F. S., *Język Boga. Kod życia – nauka potwierdza wiarę*, Warszawa 2008
- Creationists Lies about Lucy* <http://www.youtube.com/watch?v=nKJoJG-MT0Ww> (data dostępu: 21.05.2014)
- Dawkins R., *Bóg urojony*, Warszawa 2007
- Dawkins R., *Fenotyp rozszerzony*, Warszawa 2003
- Dennett D., *Darwin's dangerous idea*, London 1996
- Giberson K. W., Yerxa D. *O gatunkach powstawania. W poszukiwaniu opowieści o stworzeniu*, przeł. Dariusz Sagan, Warszawa 2008
- Gould S. J., *Niewczesny pogrzeb Darwina*, Warszawa 2001
- Gould S. J. *Skały wieków*, przekł. Jacek Bieroń, Poznań 1999
- Harris S. *Pejzaż moralny: w jaki sposób nauka może określać wartości*, Warszawa 2012
- Hrdy S. B., *Kobieta, której nigdy nie było*, Warszawa 2005
- Jodkowski K., *Metodologiczne aspekty kontrowersji ewolucjonizm-kreacjonizm. Realizm. Racjonalność. Relatywizm*, Lublin 1998
- Jodkowski K., *Spór ewolucjonizmu z kreacjonizmem. Różne stanowiska*, Warszawa 2007
- Margulis L., *Symbiotyczna planeta*, Warszawa 2000
- Morelnad J. P., Reynolds J. M. [red.], *Stworzenie a ewolucja. Trzy ujęcia z perspektywy chrześcijańskiej*, Katowice 2008
- Peacocke A., *Drogi od nauki do Boga*, Poznań 2004, http://en.wikipedia.org/wiki/Paluxy_River (data dostępu: 21.05.2014)

- Pearcey N. *Ewolucja bez Darwina?* w: Polskie Towarzystwo Kreationistyczne <http://creationism.org.pl/artykuly/NPearcey1> (data dostępu: 16.05.2014)
- Ridley M., *O pochodzeniu cnoty*, Poznań 2000
- Ryszkiewicz M., *Ewolucja. Od Wielkiego Wybuchu do Homo sapiens*, Warszawa 2000
- Bugajak G., Tomczyk J. [red.], *Kontrowersje wokół początków człowieka*, Katowice 2007
- Strelau J. [red.], *Psychologia 1. Podstawy psychologii*
- Suchański S., *Antropogeneza – dowody molekularne?* w: Polskie Towarzystwo Kreationistyczne, http://creationism.org.pl/artykuly/SSuchanski?set_language=en&cl=en. (data dostępu: 21.05.2014)
- Życiński J., *Bóg i ewolucja*, Lublin 2002